Nr 1. Kraków, 5 sierpnia 1919. Rok I

PRZEGLĄD TYGODNIOWY

PISMO RADYKALNO-NARODOWE

WYCHODZI W PONIEDZIAŁEK O GODZINIE 5-TEJ RANO.

Cena egzempl. 80 hal.

Lokal Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Loretańska L. 3.

Warunki prenumeraty: rocznie z dostawą do domu i na prowincyi: 40 K, półrocznie 20 K, kwartalnie 10·—

Ceny ogłoszeń: Wiersz nonparelowy K —.80 h. — W rubryce nadesłane K 3.— Po kronice K 4·—

Cena egzempl. 80 hal.

Cieszyn-Lwów.

Kraków, 4 sierpnia.

Sejm ratyfikuje traktat pokojowy. — premier **Paderewski mówi** w Sejmie o owocach pokoju. **a tymczasem na wschodnich rubieżach naszej Rzeczypospolitej płonie pożoga wojenna, zaś na kresach południowo-zachodnich grozi nam nowa wojna**.

Nasze położenie polityczne krystalizuje się dzisiaj **w dwóch wyrazach: Cieszyn-Lwów.**

Obydwa te miasta z przynależnemi do nich ziemiami mamy w naszych rękach, mimo to obie te prastare dzielnice w rozmaity sposób zaliczone są do spornych przedmiotów.

Zaliczane są do spornych przedmiotów dzisiaj, **gdy już o przynależność ich nie powinno być ani cienia sporu.**

Grody Czerwieńskie, Ruś Czerwona, czy — używając **nomenklatury** porozbiorowej — Galicya wschodnia, **wszakże to dziedzina odwiecznie polska bezspornie, polskim lemieszem i polskim mieczem ufundowana**, a dzisiaj potokami krwi **męczeńskiej ludności polskiej i bohaterskich wojsk polskich na zawsze ochrzczona jako dziedzictwo polskie.**

Czy może istnieć jakiekolwiek targi o tę dzielnicę Rzeczypospolitej?

Czy można narzucać nam jakąś dzierżawę tej **ziemi** z perspektywą plebiscytu po tylu a tylu latach? **Czy można żądać od nas, ażebyśmy po olbrzymich ofiarach krwi nieśli tam olbrzymie ofiary** pracy **i pieniądza po to, ażeby tę dzielnicę o** prastarej **kulturze** polskiej **wziął potem ktoś, co się nigdy o nią nie troszczył**, uważając **ją tylko za agitacyjny objekt imperyalizmu?**

Ci wszyscy męczennicy polscy, którzy po miastach, siołach i dworach polskich szli na tortury, hańbę i śmierć z rąk ukraińskich — ci wszyscy święci męczennicy **ofiarowali życie swoje z myślą, że kości ich będą spoczywać pod opieką rodaków.**

Ci wszyscy żołnierze polscy, którzy w niebywałym trudzie wojennym, szli od miasta do miasta w zwycięskim pochodzie aż **nad Zbrucz, walczyli i zwyciężali dla Polski, a nie dla kogoś, którego ma wyznaczyć Rada najwyższa w Paryżu.**

Tak jest. **Odrzucamy hasło: „Sic vos non vobis"**. Grody Czerwieńskie są nasze i **pozostaną naszemi. Nie oddamy ich nikomu. Kto zechce je wziąć. musi przejść po trupach ludności i armii polskiej.**

Na Boga — toż to nasza ojcowizna! Na Boga — panie Clemenceau! Pan, który przez lat prawie 50 żyłeś myślą o Alzacyi i Lotaryngii — pan panie Clemenceau — Ty wielki starcze i patryoto, zrozumiesz chyba nas, wołających, że grody Czerwieńskie, to nasze dziedzictwo, **które musimy pod grozą przekleństwa pozostawić nieuszczuplone naszym potomkom.**

Powtarzamy raz jeszcze: **Rusi Czerwonej nie oddamy za żadną cenę. Tu niema targów!** To niechaj wiedzą ci, którzy na targi liczą.

Nie oddamy także Śląska Cieszyńskiego. Niechaj Czesi i koalicya nie łudzą się co do naszej pojednawczości. Ludność na Śląsku Cieszyńskim, chce należeć do Polski, oświadczyli się **za Polską** robotnicy i włościanie i mieszczanie, socyaliści i narodowcy, katolicy i ewangielicy — jakże więc naród polski ma odtrącić i sprzedać tę brać swoją.

O Cieszyn niema równie targów!

Cieszyn i Lwów — te dwa grody, będące sercem ziem polskich, **są nasze i muszą pozostać** naszemi.

To niechaj wiedzą nasi wrogowie — to niechaj wie koalicya.

Kandydaci na stanowisko dyrektora policyi w Krakowie.

Kraków, 4 sierpnia.

Były dyrektor policyi, Rudolf Krupiński, mianowany jeszcze przez rząd austryacki, bawi obecnie na urlopie, który stara się wyzyskać na jazdę do Warszawy dla uratowania swojej karyery. **Mamy niepłonną nadzieję, że konwulsyjne podrygi Krupińskiego będą bezowocne.**

Ze względu na niezwykle doniosłe znaczenie tego posterunku, powinien go rząd warszawski jak najrychlej definitywnie obsadzić.

Z wyłaniających się dotychczas kandydatur, rozpatrywanych oficyalnie, najpoważniejszą jest kandydatura obecnego kierownika krakowskiej policyi, **starszego radcy Rękiewicza**, i starosty **Dra Studzińskiego.**

Wymieniają także st. radcę policyi, przydzielonego obecnie do Generalnej Delegatury, Broszkiewicza oraz starostów Des Loges i Dworskiego.

Społeczeństwo krakowskie opowiedziałoby się **za jednym z trzech na pierwszem miejscu wymienionych kandydatów**, jako za ludźmi o czystej i niesplamionej austryackiem szpiegostwem przeszłości, ze względu na ich osobiste warunki i uczciwą dotychczasową pracę.

W każdym razie jesteśmy wykładnikiem opinii ogółu, jeżeli stwierdzimy fakt, że możliwe dalsze próby pozostawienia Krupińskiego byłyby drażnieniem i prowokowaniem, mogącem wywołać przedewszystkiem dla niego samego niepożądane skutki.

Generalny delegat i jego Piastowi faktorzy.

(**Napiętnowanie komisarza Palmiego przez wiec urzędniczy. — Sąd przeciwko Palmiemu. — Witos i Rączkowski przeciwko ludności powiatu. — Dr Gałecki w roli Badeniego**).

Gorlice, 2 sierpnia.

W uzupełnieniu naszej poprzedniej korespondencyi donosimy, iż urzędnicy gorlickiego starostwa po wiecu publicznym w Gorlicach dnia 15 lipca b. r., na którym podniesiono przeciw Palmiemu wiadome zarzuty, zademonstrowali przeciw Palmiemu następującem pismem:

Do Polskiego Starostwa
na ręce Pana Aleksandra Strzelbickiego Starosty
w Gorlicach.

„Wobec ponownego, a faktami popartego **bardzo** „ciężkiego zarzucenia Janowi Palmiemu, powiatowemu „komisarzowi Starostwa w Gorlicach, a obecnie mianowanemu sekretarzowi Namiestnictwa, nadużywania swego służbowego **stanowiska** przez pobieranie „za czynności urzędowe wynagrodzeń w naturze i gotówce (łapówek), wskutek czego na publicznym wiecu „obywatelskim, odbytym w Gorlicach d. 15 lipca b.r. „wybraną została delegacya, mająca przedstawić materyał dowodowy komisyi dyscyplinarnej Namiestnictwa, podpisani urzędnicy tut. polskiego Starostwa dla odparcia wrażenia, że korupcyjny charakter „jednostki mogliby między sobą tolerować, czują się „zniewoleni prosić Pana Starostę, aby zechciał „przyjąć do wiadomości, że z Janem Palmim dalej „urzędować nie mogą i nie będą, tudzież by pan Starosta zechciał wydać stosowne zarządzenia, umożliwiające im pracę i by o zajętem przez nich **stanowisku** powiadomił kompetentne przełożone **czynniki**".

Gorlice. dnia 18 lipca 1919 r.

Podpisani: Emil Metzger w. r. st. radca **skarbu**, Michał Chwalibinski w. r. st. lekarz pow. weter., Tymoteusz Nayda w. r. sekretarz powiatowy, **Stanisław** Niewczas w. r. sekretarz powiatowy, Józef Bober w. r. st. inspektor szkolny, Dr. Frydman Zenon w. r. st. lekarz pow., Tadeusz Krynicki w. r. oficyał podatkowy, Michał Dąbrowski w. r. st. oficyant kancel., Piotr Pawluk w. r. st. oficyant kancel., Adam Kozień w. r. oficyant kancel., Walenty Legutko w. r. oficyał podatkowy, Filomena Pałoszówna w. r. oficyantka kancelaryjna.

Pisma podobnej treści nadeszły do **starostwa** także od urzędników innych władz i urzędów publicznych w Gorlicach. Jest to piękny objaw poczucia godności stanu urzędniczego a zarazem chwalebny odruch zdrowej moralnie części urzędników publicznych, którzy w ten **sposób reagują na korupcye w administracyi i pragną wyeliminować ze swego grona parszywą owcę. Pisma powyższe są zarazem wyrokiem** potępienia na **postępowanie** delegata dra Gałeckiego i **posła Rączkowskiego w tej sprawie.**

Każdy rozumny i uczciwy człowiek przypuszcza, **że** po tem wszystkiem dr Gałecki wytoczył Palmiemu śledztwo dyscyplinarne i **pociągnął** go do odpowiedzialności stosownie do wyniku. Kto tak myśli, **jest** w błędzie. Należy pamiętać, że łapownik Palmi **jest** członkiem stronnictwa „Piasta" **a** zarazem **osobistym** przyjacielem posła Rączkowskiego. Wobec **tego stanowi** dla dra Gałeckiego nietykalną świętość i **jest** otaczany przez niego szczególniejszą łaską i opieką. Na żądanie Rączkowskiego, dr Gałecki **na przekór** opinii publicznej awansował Palmiego do VIII. **klasy** rangi, mianując go sekretarzem Namiestnictwa, **a zarazem** powierzając mu **kierownictwo starostwa w Łańcucie!**

Tak wyglądać mają w **Małopolsce** starostowie delegatowo-piastowi. Tak wygląda moralność w administracyi za „panowania" dra Gałeckiego. Zaiste, **smutno** przedstawiają się przyszłe horoskopy naszej polskiej administracyi. jeżeli **dr Gałecki w zaraniu nowego państwa** polskiego w ten sposób **zaczyna rządzić**. Od trójcy **Gałecki-Rączkowski-Palmi wieje zapach** moralnej **zgnilizny.**

W sprawie Palmiego i **starosty** Strzelbickiego **była** deputacya u Gałeckiego. **wybrana** na wiecu 15 lipca b. r. Wiadomo, że Gałecki **nie** jest zdolnym do samodzielnego myślenia, lecz natchnienie pilityczne czerpie u Piastowców. Jeśli nie **ma** przy nim **Witosa albo** Rączkowskiego, którzyby mu podpowiedzieli, co ma robić, Gałecki natychmiast się dezoryentuje i absolutnie nie wie, co począć. Tak było w chwili przyjęcia gorlickiej deputacyi w dniu 19 lipca. Nie było Rączkowskiego pod ręką, więc też dr Gałecki nie wiedział, czy żądania deputacyi uwzględnić, czy odrzucić. Ostatecznie zdecydował się przyjąć deputacyę... opryskliwie! Na wstępie zaznaczył, że przeniesienie starosty Strzelbickiego jest zarządzeniem rządowem, na **które** nikt nie miał (?) wpływu i do którego nikt **nie ma** prawa się mieszać. (?) W tym względzie p. delegat się myli. Przeniesienie Strzelbickiego nastąpiło na żądanie Witosa i Rączkowskiego. Więc Rączkowskiemu wolno się mieszać do administracyi, wolno mu wpływać na p. delegata i dyktować. co ten delegat ma robić. choćby to było wielkie głupstwo, jak n.p. **w tym** wypadku. Tylko ludności powiatu gorlickiego nie wolno się bronić przed zgubnymi skutkami głupstwa.

Gdy wkońcu jeden z delegatów oświadczył, **iż ludność powiatu jest tem przeniesieniem** wzburzoną, **p. delegat pogroził, że się tego** wzburzenia **nie obawia, a jak będzie potrzeba, to potrafi zrobić w powiecie porządek!**

Czy może pan delegat dr Gałecki ma zamiar uśmierzać powiat przy pomocy coraz bardziej znienawidzonych Piastowców. Wyrażamy przekonanie, **że tak** p. dr Gałecki, jak i piastowi posłowie okażą **mniejszą** trwałość od naszego powiatu, który potrafi przetrzymać i tego „Badeniego" z żelazną ręką. Pan Gałecki przy pomocy **naganiaczy** takich jak Rączkowski, chce wywołać stałą niezgodę i **walkę** między **władzami** a ludnością powiatu.

Pokutuje w nim jeszcze przeklęta zasada austryacka: dzielić a nie godzić.

Jakie skutki wywołuje polityka delegata i piastowego faktora, omówimy w następnej korespondencyi.

O przyszłość magistratu krakowskiego

Doniosłe zmiany w magistracie. — P. Rudolf Sikorski odchodzi niestety. — Czas, ażeby odszedł p. Grodyński. — O następstwo po p. Grodyńskim. — Jakim powinien być dyrektor magistratu. — Oby tylko nie p. Schlichting. — Mąż przyszłości, p. Edward Kubalski.

Kraków, 28 lipca.

sta Krakowa głęboka zmiana, która na dziesiątki lat
Już w niedługim czasie dokona się w rządach miarozstrzygnie o rozwoju naszego miasta. Na podstawie nowej ordynacyi wyborczej otrzyma Kraków nową radę miejską i nowe prezydyum, a więc nowe ciało prawodawcze.

Wobec tego i magistrat, jako ciało wykonawcze ulegnie równie głębokim zmianom, które powinny być logicznym wynikiem zmian w Radzie miasta.

Zachodzi jednakże uzasadniona obawa, że dzisiejsza Rada miejska i dzisiejsze prezydyum zechcą może spetryfikować obecny magistrat i przekazać go następnej, nowej radzie miejskiej, jako niepożądany spadek.

Zdajemy sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa i podnosimy głos przestrogi, ażeby mu skutecznie zapobiedz.

Jeżeli występujemy **bezwzględnie przeciwko pewnym urzędnikom magistratu** z powodu ich złej woli, czy nieudolności, to z drugiej strony mamy subtelne wyczucie dla tych jednostek, **które są chlubą naszej administracyi miejskiej.**

A takich jednostek nie brak w pałacu Wielopolskich.

Należał do nich przedewszystkiem **starszy radca** magistratu p. Rudolf Sikorski, który niestety ustępuje ze swojego stanowiska, powołał go bowiem rząd warszawski na inspektora miast w byłem Królestwie Polskiem. P. Rudolf Sikorski, wyborny znawca spraw miejskich, rozwinie jako inspektor miast zbawienną działalność w Królestwie, któremu z całego serca życzymy takiego nabytku.

Dla Krakowa został oczywiście p. Rudolf Sikorski stracony. A w tutejszej opinii publicznej utarło się już niezłomne przekonanie, że na p. Sikorskiego czeka właściwo miejsce w magistracie krakowskim, a mianowicie stanowisko dyrektora magistratu.

Godność tę piastuje dotąd p. Grodyński.

W miarę, jak się Kraków potężnie rozrastał, niewielkie od początku siły dyrektora Grodyńskiego, malały rozpaczliwie. Dźwiga z wysiłkiem ciężką budowę w drżących rękach.

Ale nie chce za żadną cenę złożyć tej buławy. Przeżył się w zupełności jako biurokrata, ale właśnie jako biurokrata sądzi, że do niego powinien zastosować się cały świat.

Byłoby daremną rzeczą przekonywać p. Grodyńskiego, że czas jego już dawno minął trzeba mu tedy wprost powiedzieć, że należy miejsce swoje odstąpić innemu.

Wyłania się więc sprawa następcy p. Grodyńskiego.

Ponieważ p. Sikorski objął wysoce odpowiedzialny urząd w Królestwie. zachodzi obawa, że **obecna rada miejska zaskoczy nową radę** i zamianuje po panu Grodyńskim na jego miejsce kogoś, **który będzie sobowtórem swojego poprzednika.**

Twierdzenie to nie jest wcale gołosłownem. Wtajemniczeni w sprawy magistrackie opowiadają, że **forytowana jest kandydatura p. nadradcy Schlichtinga na dyrektora magistratu.** Dla charakterystyki tej kandydatury **wystarczy powiedzieć, że radca Schlichting** oddawna został nazwany „szczurem biurowym".

Dyrektor magistratu musi mieć szeroki pogląd na sprawy miejskie, musi być nietylko znakomitym urzędnikiem, ale także **wytrawnym kierownikiem całego aparatu administracyjnego.**

To jednakże jeszcze nie wystarcza .

Dyrektor magistratu musi być świadomym swoich obowiązków obywatelem, gdyż tylko wtedy zdoła bezduszny aparat biurokratyczny natchnąć żywym duchem obywatelskim.

Wśród urzędników magistratu taką jednostką **jest** starszy radca, Edward **Kubalski; teoretyczny i praktyczny znawca spraw miejskich.**

P. Kubalski umie objąć szerokie horyzonty. posiada **czysty charakter i na stanowisku** dyrektora **zdoła rozwinąć te wszystkie zdolności swoje, które dotąd w ciaśniejszym zakresie działania nie mogły rozwinąć się w całej pełni.**

P. Edward Kubalski jest mężem przyszłości magistratu krakowskiego.

Nadeptany gad pluje jadem.

(»Niebieski ptak«. — Śledziński kompromituje poselstwo polskie we Wiedniu. — Oczajdusza. — Co pisze szmok wiedeński? — »Ekscellencya« Twarpisze szmok wiedeński! — »Ekscellencya« Twar kandyduje...)

Kraków, 28 lipca.

W numerze 21 z dnia 9 czerwca b. r. przyniósł »Przegląd Poniedziałkowy« krótki, ale dosadny **wizerunek** niebezpiecznego opryszka, który jako »niebieski ptak« zjechał na gościnne występy z Wiednia do Warszawy.

Notatka ta pod tytułem: **»Paskarze wiedeńscy ratują kolonię polską w Wiedniu«**, zapoznała czytelników pokrótce z niejakim p. Zbigniewem **Śledzińskim recte Ślesińskim**, notorycznym na wiedeńskim bruku **paskarzem i szulerem**, który tylko dzięki swemu protektorowi, a więc moralnemu (czy tylko?) wspólnikowi — **uszedł kryminalnej sprawiedliwości o zawodową grę w hazard.**

»Przegląd« niema na to ani miejsca, ani czasu, by zajmować się bliżej pierwszym lepszym oczajduszą-paskarzem, dybiącym na cudzą kieszeń, mając ich pod bokiem, niestety, stale aż nadto, więc nie czyniłby i temu zaszczytu prezentowania go swym czytelnikom, **gdyby Śleziński nie był urzędnikiem poselstwa polskiego w Wiedniu.**

Nadeptany przez nas **gad**, zwinął się i **bryznął jadem**, umaczawszy swe żądło w godnym **siebie** cuchnącem smarowidle: »Głosu Wiedeńskiego«.

Oto, (w urywkach) co pisze zapłacony **wątpliwego** pochodzenia srebrnikiem **szmok:**

...**»Bezecne wymysły — haniebny cynizm — zmyślone, z palca wyssane zarzuty — chęć publicznego oczernienia Ślezińskiego, — wdzięczne rzesze uchodźców, — Mekka uciśnionych, głodnych uchodźców — samorzutna manifestacya polskich stowarzyszeń w Wiedniu — naprawienie moralnej krzywdy — rehabilitacya — komisya dyscyplinarna** (a więc przecież! to nowość) — **zwołana na skutek denuncyacyi — zupełna satysfakcya etc., etc.**, w tym guście, forte, fortissimo; grzmiący patos przez cztery szpalty.

Tylko o naszych konkretnych zarzutach ani słowa: **ani o paskowaniu, ani o szulerce, ani o dziwnej spółce** (duchowej?!) **z protektorem »ekscellencyą« Twardowskim.**

Czy może dlatego, że gazety wyłapanego wówczas szulera nazwały egzotycznem mianem **Sergje Beliński**, zamiast **Ślesiński?**

Ale właśnie on sam daje im sposobność do naprawienia mimowolnej pomyłki.

Oto co pisze: »Der Morgen« **w Nr. 29 z dnia 22** lipca 1919 r., a więc ostatni: (na str. 4). Odkrycie jaskini gry — 47 »niebieskich **ptaków przyłapanych — damy, kawalerowie, wysokie stawki,** lukullusowa zastawa etc. **Między przychwyconymi hrabia** Lucini-Marko, **hrabia (ś. p.) Wiktor Turn** Taxis i... i... no, zgadnijcie: ...**urzędnik poselstwa** polskiego Ślesiński — Zbigniew... Ale przynajmniej w dobrej kompanii.

Dotycząca notatka brzmi w oryginale:

> **Eine ausgehobene Spielhölle. Samstag nachts** drangen Polizeiorgane in die Wohnung des Rudolf Fellner, 1. Bezirk, Kärntnerstrasse Nr. 15 **ein und fanden** dort eine **Gesellschaft von 47 Personen** vor, die in drei **Spielzimmern und in den Nebenräumen** fast im Finstern sassen. **Nicht alle Gäste** waren sofort zu finden. Es war klar, dass in der Wohnung hassardiert worden ist. In **der Asche des Küchenofens. z. B. wurde Reste verbrannter** Spielkarten, der **Kagnittekassette** und der Jetons gefunden. In der Küche waren auch **drei Personen** mit dem Herrichten von Speisen **beschäftigt.** Zum grossen Teile hatte man aber die guten Dinge schon verräumt. Auch sie musste man lange suchen, bis sie zum Vorschein kamen. Fellner wurde bereits im Bette angetroffen. **Als Veranstalterinnen** fungierten seine Schwester, die Kinoschauspielerin Grete Fellner und die Private Genuma de Raya. Frau de Reya hatte eine Geldsumme am Körper versteckt. Die Strafamtshandlung gegen die Veranstalter und gegen die Teilnehmer an der Hassardpartie **wurde eingeleitet.** Unter den Gästen **befanden sich der Beamte der polnischen Gesandtschaft SLESINSKI-ZBINIEW, der Oberleutnant Graf Arese Lucini-Marko, der Private Victor** (vormals **Graf Thurn Taxis** usw.

* * *

I cóż na to ministerstwo spraw zagranicznych?!

Cóż na to poselstwo **polskie**, cóż na to wreszcie pan protektor, **»ekscellencya« Twardowski!?**

Temu ostatniemu, gdy brak **dziś** już **kolegów ministrów — »ekscellencyi«** i **dyrektora** policyi również **»ekscellencyi«** — **pozostaje** chyba, **jako** jedyna deska **ratunku** dla **niepoprawnego** przyjaciela-recydywisty — **»Głos Wiedeński«.**

Pan Twardowski **kandyduje obecnie na wszystkie posterunki w Polsce.**

Gotów jest chętnie być **generalnym delegatem w Galicyi**, (!!) decyduje się też ofiarnie (!!) **na jakiegokolwiek ministra w Warszawie.**

I **reklamuje się** ku temu **gdzie i jak może.**

»Przegląd Poniedziałkowy« **nie** chce wprawdzie

SYLWETKI MAGISTRACKIE.

„Obmierzły rak"

Zajmujemy się po kolei wszystkiemi urzędami państwowymi i autonomicznymi, wytykając wady i **piętnując nadużycia**, które w nich panują.

Omówiliśmy działalność Komisyi rządzącej, a późniejszej Delegatury generalnej, tudzież central z nią związanych, omówiliśmy stosunki, panujące **w dyrekcyi policyi**, obecnie zaś poświęcimy szereg artykułów **magistratowi.**

Chodzi nam **o to**, ażeby **właściwi ludzie znajdowali się na właściwych miejscach**, ażeby jednych usunięto, drugim dano inne **odpowiednie zajęcia**, zwłaszcza zaś, aby rozstrzygały zdolności i zasługi, a nie plecy.

W dzisiejszym artykule zwracamy właśnie uwagę na **osobistość**, która znajduje się na **niewłaściwem miejscu** i zawdzięcza wszystko **nie zasługom, lecz,** powiedzmy łagodnie, **zręczności:**

Najpierw się urodził, potem ząbkował, **potem uczył się** chodzić i bardzo rychło stał się »cudownem« dzieckiem, któremu ciotki **rokowały wspaniałą** przyszłość. Służąca miała odmienne zdanie o »cudownem« dziecku i nazywała je »obmierzłym rakiem«. Ale **każda służąca** jest płatnym wrogiem »państwa«...

Tymczasem »obmierzły rak« rosnął, chodził do szkoły pospolitej, potem do gimnazyum, **a wreszcie** na wydział prawa uniwersytetu Jagiellońskiego.

Umeblowawszy głowę austryacką tandetą naukową, wstąpił do służby magistrackiej.

Oczywiście do służby konceptowej, albowiem »obmierzły rak« był zawsze pełen konceptów, począwszy od chwili, gdy **w zaraniu** życia ucierał nos w firankę, a skończywszy na chwili, gdy zaczął »redagować« sławetne komunikaty prezydyalne.

Któż to taki?!

Ano któżby, jeżeli **nie** p **Kannenberg**, sekretarz **prezydyalny magistratu. Bardzo** miły, bardzo słodki, **poprostu** jedwabny **pan. Wzrostu jest** niewielkiego, ale takim właśnie powinien być sekretarz prezydyalny, nie wypada bowiem, ażeby z góry spoglądał na prezydenta.

Dodaje mu powagi — oczywiście panu sekretarzowi — jeszcze mały, ale już okrągły brzuszek, który nie budzi podejrzenia o paskarstwo, ale też **nie** świadczy o żadnych **brakach w sekretarskiej**, czy **sekretnej aprowizacyi.**

Gdy potrzeba, **umie się kłaniać** bardzo giętko, ale umie **też** być **sztywnym**, jak »hofrat« austryacki.

Jako pupil ś. p. Lea, przeszedł dobrą szkołę.

Prezydent Federowicz objął go **w spadku** razem z pomieszkaniem w pałacu Larischa.

Pan Kannenberg, zręczny nadskakiewicz, **który** umie nawet podać paltot, komu potrzeba, potrafi zdobyć się także **na giest** suwerenny.

Słynny jest z podawania »łaskawego« **ręki** radcom magistratu.

Nie cieszy się wcale sympatyą urzędowych kolegów i staszych.

Czyżby to była intryga **owej służącej**, **która** śmiała niegdyś cudowne **dziecko nazwać** »obmierzłym rakiem«?

Publiczność, stykająca się z panem sekretarzem prezydyalnym, także nie czuje do niego sympatyi, a co gorsza nie chce uznać jego powagi.

Pewien obywatel krowoderski podniósł kolano, położył **na** niem czapkę i powiedział:

»Oto pon sekretorz«.

Pan Kannenberg **pracuje tymczasem po swojemu, to jest za kulisami magistratu.**

Umie podać paltot, komu potrzeba, ale **umie także** podstawić stołka.

Gdy **trzeba** — przeskakuje, — gdy **trzeba** — podłazi.

Potrafi płaszczyć się — potrafi być impertynenckim.

Ma **także pretensye** literackie. Jedni powiadają, że z racyi pisania i »redagowania« komunikatów magistrackich, inni zaś twierdzą, że napisał dwie sztuki teatralne, które spoczywają w bibliotece **teatralnej.**

I dlatego pan sekretarz prezydyalny Kannenberg pracuje także za kulisami teatralnemi. **Marzy o dyrekturze teatru. Sądzi, że nieźle byłoby figurować w dziejach teatru krakowskiego, obok Koźmiana i Pawlikowskiego.**

Boże mocny: Anzengruber był **manipulantem** w policyi wiedeńskiej i pisał znakomite **sztuki** teatralne, Milenkowich był hofratem **w ministerstwie** oświaty i najlichszym **dyrektorem** wiedeńskiego »Burgteatru« — dlaczegoby i **pan** Kannenberg, **sekretarz** prezydyalny **nie** miałby zostać dyrektorem teatru w Krakowie?

Ale to wszystko wywołało w małej duszy pana sekretarza wielkie rozdwojenie.

Nie wie, gdzie ma siedzieć: czy w pałacu Wielopolskich, czy w gmachu na placu św. Ducha.

Złośliwy Fredro **przed tym gmachem** i **złośliwy** Bałucki **poza tym gmachem** uśmiechają się **na widok pana sekretarza Kannenberga.**

Uśmiechają się zresztą wszyscy, **nie wyłączając** nawet woźnych.

Albowiem niewiadomo, **czy pan Kannenberg** jest urzędnikiem, czy grafomanem — nie wiadomo, **kto miał** słuszność, ciotki, czy służąca.

robić konkurencyi »Głosowi Wiedeńskiemu« — ale deklaruje, że chętnie gotów jest użyczyć bezinteresownie swych łamów dla tej reklamy i czyni niniejszem — wedle swego mniemania — dobry początek.

Krakowski „tygrys"

(Ładna przeszłość. — Clemenceau a dr Bandrowski. — To nie ubliża... — Biedny referent. — Głupkowaty dyalog. — Dla dra Bandrowskiego wszystko niemożliwe. — Trzeba spocząć na laurach).

Kraków, 28 lipca.

Pan Bandrowski, pierwszy wiceprezydent miasta Krakowa, ma ładną przeszłość, jako przedstawiciel nowych prądów **przed laty trzydziestu**, jako prezes Towarzystwa Szkoły ludowej, jako działacz polityczny i społeczny.

To przyzna mu każdy.

Ale nie każdy cieszy się **rzeźkością i temperamentem** »tygrysa« Clemenceau, który z **kulą** w płucach porządkuje niestrudzenie Europę.

Pan wiceprezydent Bandrowski nie jest p. Clemenceau i nie ma już sił do **uporządkowania** chociby tylko Krakowa.

To nie ubliża panu Bandrowskiemu, bo starość daje nam los, nie pytając o nasze upodobania.

Więc Clemenceau odbywa codziennie konferencye i narady z całym światem, a pan wiceprezydent Bandrowski na widok referenta, który przychodzi z najdonioślejszą sprawą, powiada z uśmiechem całkowitej beztroski:

— Tak? Naprawdę?

A kiedy referent, także już nie młody zresztą, ze swadą młodzieńczą zaczyna rozwijać sprawę, pan wiceprezydent czyni naiwno wesołą uwagę słowami:

— Niemożliwe, niemożliwe.

Przekroczyliśmy już dawno próg dwudziestego wieku.

Ludzie z poprzedniego wieku powinni zdać sobie z tego sprawę.

Trzeba być takim jak Clemenceau, albo też... spocząć na laurach.

Trzeba z pięknym gestem **opuścić** scenę, a oklask będzie niezawodny.

Poco czekać na przypomnienie, że kurtyna zapada...

Panama w kolejowej grupie gospodarczej.

Dziesiątki milionów. — Dyr. Zborowski, a biedny radca Sławikowski. — Filip Zilz, Tabaczyński et consortes. — 500 prc. zysku. — „Aby nie pyskował". Głupkowata Austrya. — Ukraiński interes. — Syt chwały.— Sławikowski wypracowuje awanse.

Kraków, 28 lipca.

W czasie wojny stworzyło austryackie ministerstwo kolei przy dyrekcyach kolejowych Grupy gospodarcze, **mające** zaopatrywać **personal** w środki **żywności, odzież i obuwie.**

Kredyty tych działów wynosiły dziesiątki milionów.

Szefem grupy gospodarczej zamianował dyrektor Zborowski-Kostrakiewicz bardzo **biednego, ale sprytnego radcę kolejowego, Józefa Sławikowskiego.**

Pan ten zamawiał i sprowadzał wszystko, co można było nabyć **za pieniądze Grupy gospodarczej i wiózł do magazynu w Podgórzu, skąd towary przy** przyjacielskim współudziale radcy kol. Filipa Zilza, p. **Tabaczyńskiego** i wielu pomocników od „naszej wiary" **wędrowały z uczciwym zarobkiem 500 prc. do kupców w Podgórzu, na Stradomiu, Kazimierzu, a** czasem i do rynku, skąd pracownicy kolejowi byliby mogli towary nabyć, gdyby ich środki materyalne na to pozwalały.

Jedną dziesiątą!! wysortowanego towaru dostawał personal „aby nie pyskował" i tak dziś cenią kupcy z Kazimierza p. **Sławikowskiego na 3,000.000 koron.**

Ponieważ rentowny interes p. S. był publiczną tajemnicą w dyrekcyi kolejowej, postanowił dyrektor Zborowski po naradzie **ze swą głową i prawą ręką**, Drem Stanisławem Spitzerem, **spróbować handlu końmi za pieniądze głupkowatej „mateczki" Austryi.**

Wysłał dozorcę placowego, Ludwika Gawlaka na Ukrainę, który kupował konie dla szwagra **p. Zborowskiego** i odsyłał do Skawiny i tu „felix Austria" przyniosła szczęście, gdyż koński interes **zamknięto kilkumilionowym zyskiem.**

Były kilkutygodniowy minister komunikacyi p. Stanisław Stączek zarzucił publicznie p. Sławikowskiemu wprost kradzież **grosza publicznego i groził** mu **doniesieniem karnem.**

Pan ten jednak chadza dalej **syt chwały i zaszczytów** i o zgrozo, **wypracowuje** własnowolnie **awansy** podurzędników na **urzędników.**

Jan Stachurski.

Precz z Laxem i obcemi pastami.

(Pan Józef Lax i pasty czeskie i niemieckie. — Polskie fabryki past w zastoju z powodu obcej konkurencyi. — Komitet dla zwalczania lichwy śpi. — Zabiegi, wybiegi i przebiegi p. Józefa Laxa).

Kraków, 28 lipca.

Między »obywatelami gorliwymi« naszego miasta jedno z pierwszych miejsc zajął p. **Józef Lax, zamieszkały** przy ulicy Starowiślnej l. 6, przed **wojną** zwykły agent, obecnie, jak sam szumnie **nazywa, właściciel domu exportowego i importowego.**

Przez kilka ostatnich tygodni sprowadził p. Józef Lax, **mający skład** przy ulicy Węgłowej l. 3, **tylko kilkadziesiąt wagonów** pasty do obuwia **»Erdal« i innych towarów niemieckich i czeskich** i to w ten sposób, że jeżeli n. p. **pasty do obuwia** bezwarunkowo przywozić nie wolno, gdyż jest **dość w kraju, p. Lax, ciesząc się przywilejem w Urzędzie przywozu i wywozu**, zezwolenie takie **otrzymać potrafi, a** czasem radzi sobie w ten sposób, że n. p. **na zezwolenie przywozu mydła**, sprowadza **pasty do obuwia i t. d.**

Przed kilku tygodniami, mając namacalne daty, gdy p. Józef Lax **w nielegalny sposób sprowadził wagon pasty »Erdal« i puścił go w nielitościwy sposób na pasek z szalonym naturalnie zyskiem**, przedstawiono dokładnie sprawę tę Komitetowi dla zwalczania lichwy towarowej, ale zdaje się Komitet **nie przebudził się** jeszcze z letargu zimowego, gdyż nawet i **sprawa zasnęła** — p. Lax natomiast nie śpi i zalewa **rynki nasze wyrobami**, sprowadzanymi z krajów wrogo nam usposobionych, **wywozi potajemnie gotówkę** i buduje swój i tak bardzo znaczny w ten sposób zdobyty majątek. Tymczasem wszystkie **krajowe** fabryki wyrobów chemicznych muszą siły **robotnicze redukować do minimum, nie mając dla nich zajęcia.**

W czasie, kiedy komitet dla zwalczania lichwy został zawiadomiony o tem (wagon pasty jeszcze **stał na kolei, a więc był czas go jeszcze skonfiskować), zawiadomiono również Urząd przywozu i wywozu**, tutaj zdaje się panowie referenci dopiero **po powrocie z urlopu letniego (!!) takie sprawy załatwiać zaczną.**

Wystarczy tylko powiedzieć, że na półkach kupieckich nie widzi się pasty **wyrobu krajowego, wszędzie tylko pasty »Erdal« jak i inne zagraniczne wyroby niemieckie,** a łatwo przekonać się o majątku paskarskim p. **Laxa Józefa**, który tylko **w nielegalny** sposób sprowadzając pasty (**mając zastępstwo firmy** wiedeńskiej) i to w czasie, **kiedy w fabrykach w kraju panuje zupełna w tym kierunku stagnacya.**

Zygzaki.

Ano — bagatela...

Chłop strzela, Pan Bóg kule nosi.

Architekt projektuje, a **ktoś dyabelnie** psuje.

I wtedy architekt ma minę **kwoki, która** z przerażeniem widzi, jak połowa jej **potomstwa** pływa po wodzie.

Stań **sobie** czytelniku naprzeciw **narożnika** dwóch pryncypalnych ulic, pomiędzy dwiema **pierwszorzędnemi** kawiarniami.

Ujrzysz nowo zbudowany gmach — **rzecz wyjątkową w czasie dzisiejszego zastoju budowlanego.**

Powiesz czytelniku, że to bagatela?

Może i bagatela, ale nie byle jaka.

Ludzie, spędzający wolne chwile w owych **kawiarniach**, oglądają często ów **nowy gmach** i czynią rozmaite uwagi, z reguły **całkiem banalne.**

Wreszcie przyszedł pewien pan, który **ma krótki** wzrok, ale mimo to dobrze i **trafnie widzi.**

Spojrzał na gmach i powiedział:

— Ależ to tempel...

A potem spojrzał na swoje otoczenie i **dodał:**

— W każdym razie **świątynia, tyłko nie** zupełnie po myśli twórców.

Ano — bagatela.

Humor i satyra.

„NA UCHO".

(Z cyklu anekdot wiszących).

Franciszek Józef I. umierając rozdawał **otoczeniu** swemu ciepłą ręką rozmaite przedmioty **na pamiątkę.**

Następcy swemu Karolowi ofiarował swoje **złociste naczynie nocne.**

Gdy zdumiony Karolek zapytał, dlaczego taki **właśnie** prezent mu przeznaczono, **odrzekł** Franciszek Józef:

— Weź to, to jest bowiem jedyna rzecz, do której ci Wilhelm nosa nie wsadzi.

•

Po wzięciu Lwowa w roku 1915 przybył **Wilhelm Kaiser** do Galicyi, aby podziękować dowodcom i **wojskom za trudy i zwycięstwo.**

Z TEKI „HOMUNCULUSA".

Zły duch Towarzystwa operowego.

(Tajemnicza uchwała fotelowa wydziału Tow. operowego. — Inspirator uchwały p. Raczyński. — P. Cyrus-Sobolewski a »homunculus« teatralny. — Akcya »Czasu« i zgodna z nią akcya wiceprezydenta miasta. — Konsekwencye gospodarki p. Raczyńskiego).

W sposób wysoce urzędowy, pismem z dnia 19 **b. m.**, wydział Towarzystwa operowego zawiadomił redakcyę »Czasu«, że **dwa wolne fotele** w teatrze im. Słowackiego, które dyrekcya teatru — podobnie jak innym pismom — **oddała** redakcyi »Czasu« **do użytku, zostały »Czasowi« odebrane na** przeciąg sezonu operowego. (!!)

Ponieważ redakcye pism krakowskich mają fotele **stale w obu teatrach krakowskich, bez względu na to, kto rozporządza** sceną, więc wydział, odbierając **»Czasowi«** jego fotele, **postąpił bezprawnie.**

Z tego powinien był sobie zdać sprawę zarówno wydział Towarzystwa operowego, jak ci obaj panowie, którzy **podpisali** komunikat, zawiadamiający redakcyę »Czasu« o uchwale wydziału, a mianowicie sekretarz p. Golch i zastępca prezesa, podpisany nieczytelnie.

Każdy oczywiście musi zapytać o powody, dla których wydział Towarzystwa operowego postąpił tak wobec »Czasu«.

Otóż komunikat **nic nie wspomina o powodach,** poprzestając tylko na stwierdzeniu faktu, że wydział **postanowił** odebrać fotele »Czasowi«.

A przecież **trzeba było ogłosić powody uchwały,** w dodatku **bezprawnej.**

Bo jeżeli ktoś chce rozporządzać **cudzą** własnością »**jure caduco**«, to powinien takie postępowanie uzasadnić **ważnymi względami.**

Ponieważ wydział Towarzystwa operowego tego **nie uczynił,** więc budzi **uzasadnione** podejrzenia.

A powodów nie było żadnych.

Jak opowiadają wtajemniczeni, recenzent muzyczny »Czasu«, p. Cyrus-Sobolewski, pisząc o sezonie operowym, wypowiadał sądy, które... nie podobały się przedewszystkiem p. **Raczyńskiemu,** administratorowi Tow. operowego.

On to nadał sprawie bieg, który skończył się **kompromitacyą wydziału Towarzystwa operowego.**

»Czas« przedłożył **sprawę** prezydyum **miasta,** będącego **właścicielem** gmachu teatralnego.

Wiceprezydent miasta oświadczył w swojej odpowiedzi, że Towarzystwo operowe **nie jest uprawnione do wypowiedzenia foteli »Czasowi«, gdyż** miejsca, oddane prasie, należą do miejsc urzędowych.

Pisma z tą odpowiedzią wysłało prezydyum do redakcyi »Czasu« i do Towarzystwa operowego.

Tutaj do wiadomości pana wiceprezydenta podajemy jeszcze, że pan **Raczyński** pod nieobecność jednego **z właścicieli** urzędowego fotelu, rozporządza tym fotelem — a to w sposób równie »**europejski**«, jak fotelami »**Czasu**«.

Sprawą tą, która dla prasy krakowskiej posiada znaczenie **zasadnicze**, zajmuje się także **»Syndykat dziennikarzy krakowskich«.**

Wydział Syndykatu postanowił z postępku **p. Raczyńskiego** wysnuć **właściwe** konsekwencye.

Wogóle w Towarzystwie operowem **zaczynają** rozwielmożniać się **wpływy**, które mogą mu przynieść nieobliczalne szkody.

Może właśnie z powodu tych **wpływów**, prezes Towarzystwa, prokurator pan **Jendel zrzekł się** tej godności.

Wśród obecnych jenerałów nie brakowało i Fryderyka wieszatela.

Przeszedłszy przed frontem kompanii honorowej, zwrócił się Wilhelm do jeneralicyi i począł jej dziękować, a więc Mackensenowi za znakomite opracowanie planu operacyjnego, Ermolkowi za prowadzenie wojsk, wreszcie zwrócił się do Fryderyka, stojącego na boku i rzekł.

— A tobie za świeże masło, które przesłałeś mi wczoraj do głównej kwatery...

Paskarz i jego adwokat

(Paskarz Kerner. — Pomieszkania z piwnic. — Rozprawa przeciwko 16 lokatorom. — Sprawa w rękach radcy Pierzchalskiego. — A gdzie „chajrem" na paskarzy?)

Kraków, 4 sierpnia.

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne sprawę paskarza mieszkaniowego Józefa **Kernera**, który **dorobił się na lichwie żywnościowej ogromnego majątku**, kupił w Krakowie **osiem kamienic i drze skórę z nieszczęśliwych ofiar-lokatorów.**

Obecnie, jak się dowiadujemy, n i e c n e to indywiduum **groźbami wymusza** odstępowanie mu przez lokatorów domu przy ulicy **Gertrudy L. 29 wszystkich piwnic, które przerabia na mieszkania.**

Opornym grozi sądem, jak n. p. biednemu fryzyerowi **Kotelowi** zapowiada, że go **zniszczy, „bo tam, gdzie Kotel może wydać 1 koronę, to on — Kerner da 100 koron".**

A więc ten bezwstydny lichwiarz mieszkaniowy i żywnościowy, karany więzieniem w Wiedniu — teroryzuje ludzi swym, w łajdacki sposób zrobionym majątkiem.

Ale p r z e r a c h u j e się ta nienasycona pijawka!

Rozprawa sądowa przeciw **16 lokatorom**, których **Kerner chce wyrzucić z mieszkań,** miała się odbyć **30 lipca b. r.**

Nie uratuje lichwiarskiej sprawy także obrońca paskarza **dr Zygmunt Grünzweig**, **nie wstydzący się zastępować w tak brudnym procesie.**

P. radca sądu **Pierzchalski** osądzi sprawiedliwie korsarskie zapędy Józefa **Kernera**, **wybitnego członka czarnej giełdy z rogu ulicy Dietla i Miodowej.**

Akta tego procesu powinny być odstąpione sądowi karnemu z powodu wyraźnych znamion lichwy mieszkaniowej.

Musi się **Kernerowi** przypomnieć jego **kryminalny wypoczynek w Wiedniu.**

Niedźwiedziom magistrackim zwracamy uwagę na **łajdacki proceder Kernera, który z piwnic urządza mieszkania,** zaś jednego z licznych krakowskich **r a b i n ó w** prosimy o rzucenie, wzorem przemyskiego **S z m e l k e s a, małego „chajremu" na paskarza-Kernera.**

Może to go ochłodzi...

Hakatyści w hotelu „Royal".

(Sprytny Józio Sperling. — Trochę aptekarz, trochę meblarz, trochę pośrednik. — Jako współwłaściciel hotelu „Royal", Józio Sperling popiera i szerzy hakatyzm. — Co na to wspólnicy: pp. Stryjeński, Mączyński i Zdanowicz?)

Kraków, 4 sierpnia.

Dodatnim objawem przedsiębiorczości naszych polskich kupców było kupno przed dwoma laty hotelu Royal z rąk żydowsko-niemieckich.

Nabywcami byli architekci Stryjeński, Mączyński i kupiec Zdzisław Zdanowicz.

Że jednak B ó g daje kupca a d y a b l i faktora, przeto w k r ę c i ł się i do tego interesu niejaki Józef Sperling, trochę a p t e k a r z, trochę m e b l a r z i trochę p o ś r e d n i k.

Otóż pan Józio Sperling odsunął sprytnie swych spólników od kierownictwa hotelu Royal a zatrzymał je wyłącznie w swem ręku.

Ponieważ jest równocześnie odwiecznym przyjacielem prusaka-hakatysty Johanna Bisanza, przeto **prowadzi hotel** czysto **po berlińsku.**

Wszędzie n i e m c z y z n a.

Służba sprowadzana **„von draussen"**, mówi wyłącznie **po niemiecku.**

Pokojówki, to same **Mizzi, Katti** albo **Suei.**

Do gości mówi się również **krzyżacką gwarą,** a stan ten tolerują pp. **S t r y j e ń s k i, M ą c z y ń s k i i Zdanowicz,** którzyby chcieli chyba uchodzić za **polskich obywateli.**

Spodziewamy się, że po tej notatce dostanie Sperling Józio odpowiednią lekcyę należytego prowadzenia przedsiębiorstwa, mieszczącego się 200 kroków od stóp krakowskiego zamku, i że z tej lekcyi, mimo swej **a p t e k a r s k i e j** głowy, skorzysta...

Z TYGODNIA.

Kraków, 4 sierpnia.

Jak radca Wohnout przydzielał tytoń Romciowi Grünwaldowi!

Czy mogą cośkolwiek zrobić nasze władze administracyjne bez nadużyć, bez protekcyi i łajdactwa?!

Wedle dotychczasowej praktyki zdaje się, że nie.

Całe lata nie otrzymywała ludność tytoniu i papierosów, bo w fabryce cygar złodziej na złodzieju jechał i złodziejem poganiał, a trafikanci, jak n. p. ryży Aleksandrowicz z ulicy Długiej, Lichtig z Podgórza (eksfurman z Dubiecka), Herliczka z ulicy Mikołajskiej i inni puszczali tytoń na pasek.

Teraz objęły władze skarbowe rozdział tytoniu, ale system został niezmieniony.

Oto co nam pisze jeden z najpoważniejszych adwokatów krakowskich p. dr. K.:

Przyszedłem do Dyrekcyi skarbu, by otrzymać należący mi się przydział tytoniu, względnie papierosów. Zostałem przyjęty przez p. radcę Wohnouta nie bardzo grzecznie z tem, że mogę dostać jednorazowo kartę na trzy paczki tytoniu. Wszelkie prośby o wydanie mi miesięcznej, stałej karty na pobór tytoniu, nie odniosły skutku.

Przypadkiem jednak byłem świadkiem, jak równocześnie wszedł do p. radcy znany na bruku krakowskim Romcio Grünwald, milioner-kamienicznik, mający pozatem u siebie w domu olbrzymie zapasy cygar i tytoniu.

Tego milionera przyjął p. radca niezwykle uprzejmie i odrazu wystawił mu stałą kartę miesięczną na pobór 150 cygar i 5 paczek tytoniu.

Wstyd i hańba! Proletaryackiej inteligencyi odmawia się należnego jej przydziału, a zaopatruje się obficie milionera Romcia Grünwalda, zdaje się z tego powodu, że tenże jest bardzo dobrze i mile widziany u skarbowych dostojników w ogólności...

Gniazdo niemiecko-ruskie na Woli Justowskiej.

Nie leżało nigdy i nie leży w naszych intencyach występować przeciw czynnikom wojskowym.

Nie możemy jednakowoż pominąć **milczeniem** nieporządków i niedopatrzeń ze strony władz wyższych, które gdzieniegdzie biją w oczy.

Mamy tu na myśli **gniazdo niemiecko-ruskie na Woli Justowskiej.**

Należy do niego **kilku wojskowych Niemców czy Rusinów**, jak: kapitan Zins, chorąży Schauer, niejaki **Drohomyreckij** i dwaj komendanci żandarmeryi: **Sawicki i Majdaniuk,** prym zaś wśród nich wodzi **major Lemme.**

Wszyscy ci wojskowi i ich rodziny zachowują się **prowokacyjnie** wobec Polaków, **używając ostentacyjnie języka niemieckiego i przezwisk** tego rodzaju, jak: **„Przeklęta Polka!"**

W dodatku **pieśni niemieckie rozlegają się po całej Woli Justowskiej** jakby to był jakiś Mödling lub inny Schönbrunn...

Najwyższy czas, aby **raz skończyć z tymi bezczelnymi cudzoziemcami,** którzy nie mogą się pogodzić z tem, że **austryackie czasy już się skończyły bezpowrotnie!**

„Sakramencki gnacie siedź na miejscu!"

Właściciele krakowskich kinematografów, wzorem paskarzy z innej »branży«, uprawiają niesłychany wyzysk; **ceny miejsc** w stosunku do cen dawniejszych **wzrosły sześcio- i siedmiokrotnie,** co wobec zwiększonej frekwencyi publiczności nie da się niczem usprawiedliwić.

W odwrotnym stosunku do cen stoją programy, które są **coraz krótsze,** a o treści lepiej już nie mówić.

Muzyka, przygrywająca podczas przedstawień (przeważnie fortepian r o z k l e k o t a n y i skrzypce), jest tego rodzaju, że, będąc w kinie, zazdrościć można głuchym ich głuchoty.

Przytem właściciele obchodzą się z publicznością tak, jak gdyby robili łaskę, pozwalając sobie **napychać pieniędzmi kieszenie.** A publiczność, zapełniająca codziennie szczelnie wszystkie kina, z dziwnem poddaniem się **znosi zdzierstwa panów „kiniarzy".**

Za przykładem właścicieli idzie służba, tak zwani **bileterzy,** którzy w brutalny wprost sposób traktują publiczność. Różne mniej lub więcej **dosadne epitety** pod adresem gości sypią się, jak z rogu obfitości.

W kinio **„Uciecha"** można n. p. usłyszeć taką propozycyę, wygłoszoną podniesionym tonem przez biletera:

— Sakramencki gnacie, siedź na miejscu!

Ciekawa rzecz, jak długo jeszcze publiczność krakowska **da się wodzić za nos kinowym paskarzom.**

Komitet dla zwalczania lichwy winien **natychmiast wglądnąć w paskarskie praktyki krakowskich kiniarzy.**

Kucharski—Zięba.

Pan **Kucharski**, niedoszły kandydat na ministra aprowizacyi, **p r z e b o l a ł** już, a może **n i e p r z e b o l a ł** jeszcze swojej upadłej kandydatury — dosyć, że obecnie oddał się **k i e r o w n i c t w u** swojej fabryki, nabytej w Krakowie po Góreckim.

Chwali się p a n u **K u c h a r s k i e m u** tę gorliwość około rozwoju fabryki, jednakże jest tutaj n i e m a ł e i n i e m i ł e „ale".

Wspólnikiem i „a l t e r e g o" pana **Kucharskiego** jest znany **Zięba**, były f o r n a l, który **na przemytnictwie i paskarstwie zrobił fortunę.**

Zięba w b r e w swojemu nazwisku, ma widocznie **drapieżne popędy,** a może chce tylko okazać s w o j e znaczenie w ten sposób, że **w y z y s k u j ą c e** zachowuje się wobec robotników, których **teroryzuje.**

Zięba zachowuje się jak **p l a n t a t o r**, niepomny, że już minęły czasy plantatorów.

Robotnik **ma** obowiązek **s u m i e n n e g o** wykonywania pracy, **ale równocześnie ma prawo, ażeby go traktowano po obywatelsku.**

Dlaczego **Zięba zapomniał czasy, gdy sam był fornalem?!**

Nadużycia w Spółce tramwajowej

(Bezpłatny wyrób mebli w warsztacie Spółki tramwajowej. — Muzykanci wolni od wszelkiej służby. — Nadużycia w konsumie).

Kraków 4 sierpnia.

Jazda tramwajem znowu **podrożała i jest wszelka** nadzieja, że na tem się nie **skończy. Dyrekcya tramwaju** uzasadnia podwyższenie **cen biletów** jazdy całym szeregiem okoliczności, **którym zapobiedz** nie można.

Uznajemy te okoliczności, jednakże na podstawie źródłowych informacyj **musimy**, niestety, stwierdzić, że koszta prowadzenia ruchu tramwajowego **możnaby** zmniejszyć, gdyby administracya była sprężysta i nie tolerowała żadnych nadużyć.

Jak nam donoszą, jaskrawe nadużycia dzieją się w warsztacie **stolarskim** Spółki **tramwajowej, gdzie** rozmaici funkcyonaryusze **tramwaju sporządzają dla** siebie sprzęty domowe z materyału **spółki. Obecnie** warsztat stolarski pracuje nad **wykonaniem sypialni** dla jednego z funkcyonaryuszów.

Z pośród służby tramwajowej utworzyła się muzyka. Rzecz godna pochwały, ale znowu nie można chyba zgodzić się na to, ażeby członkowie tej kapeli byli uwolnieni od pełnienia wszelkich obowiązków, pobierając równocześnie suto wynagrodzenia.

Równie w konsumie **tramwajowym** dzieją się jaskrawe nadużycia. Informator nasz stwierdził rzecz trudną do uwierzenia, że jedni członkowie płacą za pobrane artykuły, inni protegowani, czy wpływowi, uwolnieni są od tego. Tak działo się z obiadami, które spółka pobierała z kuchni obywatelskiej dla swoich funcyonaryuszów.

To wszystko obciąża oczywiście budżet tramwaju i powoduje podwyższanie cen biletów jazdy do wysokości, niedostępnej dla sfer mniej zamożnych.

Dnia 30 lipca **b. r.** odbyła się **w** auli Uniwersytetu Jagiellońskiego promocya p. **Franciszka Jelonka**, jednego z kierowników **gwarectwa jaworznickiego** na doktora praw. Ogólnie lubianemu i poważanemu p. doktorowi zasyłamy serdeczne z tej okazyi życzenia.

Dr Włodzimierz Mostowski, kierownik Oddziału skór gotowych Biura przemysłów skórnych, został powołany do ministerstwa przemysłu i handlu do Warszawy.

Szanownych Czytelników z prowincyi upraszamy o nadsyłanie korespondencyi, poruszających śmiało wszelkie przejawy życia społeczno-narodowego.

Komitet grunwaldzki ku uczczeniu żołnierza polskiego donosi, że czysty dochód, uzyskany podczas obchodu wynosi 10 000 koron.

Zejadła Czeszka. Dnia 20 lipca w rynku krakowskim jakaś pani, jak się później pokazało. Czeszka, potrącona przypadkowo przez kogoś, ośmieliła się powiedzieć: „polskie świnie“. Zapewne miała na języku jeszcze i inne epitety. lecz wobec groźnej postawy publiczności szybko się oddaliła. Co za brak kultury, co za bezczelność czeskich „pobratymców“. Naszej spokojnej naturze zawdzięcza ta pani, że uszła cało: gdzieindziej inaczejby z nią postąpiono.

Poszukiwanie za polskim komitetem rewolucyjnym. Tuż przed rozpadnięciem się c. k. Austryi, w ostatniej chwili jej niezaszczytnego bytu c. k. żandarmerya jeszcze prześladowała Polaków i szukała polskich spisków. Oto posiadamy odpis doniesienia c. k. posterunku żandarmeryi w Koniuchach (E. Nr. 99 Res.) z dnia 26 października 1919 r. do komendy żandarmeryi w Brzeżanach, że wspomniany posterunek śledził za rewolucyjnym komitetem polskim, ale bezskutecznie.

O co chodziło żandarmeryi austryackiej, nie wiadomo. Jak się zdaje, ona sama tego nie wiedziała.

„Dawaj dzwonkę“. Osoby, przechodzące onegdaj obok wieży ratuszowej, zaintrygowane zostały charakterystycznym szelestem i urywaną rozmową:

— „Dawaj dzwonkę — co nie masz?

— Mam żołędź! — niech ja świnie zjedzą“ itd.

Zaciekawieni obejrzeli wieżę wkoło, aż spostrzegli na ganku, przytykającym do stóp wieży od strony rynku, kilku naszych krakowskich ekspresów, którzy pokładłszy się na posadzce „rżęli“ sobie w „sześćdziesiąt sześć“.

Naszym zawodowym graczom, którzyby chcieli łączyć przyjemne z pożytecznem, tj. kuracyę „świeżem powietrzem“ z grą w karteczki, polecamy ten salon gry otwarty w dnie pogodne od świtu do nocy.

Pan Olejczyk przedłożył nam odpis świadectwa fabryki maszyn L. Zieleniewski w Krakowie, stwierdzający, że przez 11 lat zajęty był w tej fabryce jako manipulant, następnie jako buchalter, a wreszcie jako magazynier i że czynności te sprawował „starannie, pilnie i ze znajomością rzeczy“.

Dalej przedłożył nam p. Olejczyk pismo p. Józefa Góreckiego, stwierdzające, że p. Olejczyk w fabryce p. Góreckiego, nie popełnił żadnej malwersacyi.

MIGAWKI TEATRALNE.

Pajac na scenie i za sceną.

Pan **Janowski** ma być »artystą« Opery warszawskiej.

Pan Janowski jako »tenorino« zalicza się do składu Opery warszawskiej, ale czy jest artystą, tego dotąd nie okazał.

Kościelny wobec naiwnych wieśniaków może o sobie mówić: »My osoby duchowne« — ale w Krakowie niema naiwnych wieśniaków i każdy słuchacz odrazu potrafi ocenić głosowe zasoby pana Janowskiego.

Tenorek, jakich wiele, włoski śpiewak podwórkowy.

Zawiódł całkowicie jako Jontek i głosem i zewnętrznym wyglądem.

Publiczność pobłażliwie przyjęła tę kreacyę.

Za to pan **Janowski feruje o Krakowie ryzykowne wyroki,** jakgdyby był wykonawcą sądu doraźnego.

Do tego pan Janowski nie dorósł.

Kiedy w »Pajacach« robi skoki i koziły, jest w swoim żywiole, ale stąd jeszcze bardzo daleko do artyzmu i niemniej daleko do rzucania sądów.

Chyba, że pan Janowski wszystko robi po... pajacowsku.

Odezwał się w nim »homunculus« na widok innego »homunculusa«.

Słupy popiera niewidomego.

Na dobie.

Jeszcze z tajemnic Zakładu odzieżowego.

Dzieje zakładu odzieżowego, to typowa historya austryackiej centrali, obliczonej na niezaspokojenie potrzeb ludności.

Wzmiankowaliśmy już ogólnie, że za poprzednich dyrekcyj działy się tam **dziwne historye,** obecnie wiadomo, że historye te znalazły początek epilogu we wniesionem przez komisyę specyalną komitetu dla zwalczania lichwy — **doniesieniu do prokuratoryi.**

Co z tego wyniknie — trudno przewidzieć — **drugie doniesienie poszło do delegata,** ale ta sprawiedliwość na powolnym i narowistym strasznie koniu jeździ, w każdym razie zajmujące są szczegóły niektóre owych dziwnych historyj, które tu »pro memoria« zapisać trzeba, aby o nich snać Temida nie zapomniała, zwłaszcza, że, jak wiadomo, przepaskę na oczach nosić zwykła.

Tak więc materyały, konfiskowane u kupców po 2 korony, sprzedawało się w owym Zakładzie odzieżowym podobno po koron 16, czego oczywiście niktby paskiem nazwać nie śmiał, bo i niby »cui bono« ten pasek?

Koszule rekwirowane **po 16 koron, szły następnie po koron 40 w sklepach,** cieszących się specyalną sympatyą dyrekcyi, po ile te sklepy płaciły Zakładowi, to dopiero rzecz do zbadania.

Tak samo inne materyały przedwojenne bardzo dobre, ale tanio przydzielone Zakładowi, **znajdowały się następnie w sklepach** gdzie **je sprzedawano bardzo drogo** — dlaczego, jaką drogą tam weszły, **kiedy powinny** były dostać **się** wprost do konsumentów przez urzędy i kooperatywy—**to wszystko powinno być wyświetlone.**

Ale to wszystko już »tempi passati.

Obecnie **niema** już w sklepie zakładu odzieżowego ani w szatni ludowej nawet drogich przedwojennych materyałów.

Przystąpiono do sprzedaży publicznej każdemu żądającemu konsumentowi trochę zapóźno, kiedy już została **sama wojenna lichota.**

I choćby teraz obecna dyrekcya była ożywiona najlepszemi chęciami, nie wiele to pomoże, **kiedy** wszystkie dobre towary się **rozlazły i nic niema.**

Ale w interesie prawdy, powinno się wyjaśnić wszystkie poprzednie tajemnice i **poszukać satysfakcyi publicznej na winnych,** jeżeli tych się — odnajdzie.

Magistracka komedya.

(P. Mieczkowski a pasek mieszkaniowy. — Niesłychane nadużycie p. Haby. — Reżyser. — Talent aktorski p. Bandrowskiego. — Zaczarowany bilet. — Stary niedojda. — O ukaranie aranżerów zbrodniczej komedyi).

Kraków, 4 sierpnia.

Pan **Mieczkowski,** właściciel domu przy ulicy Strzeleckiej l. 15, **ma znajomych i przyjaciół bardzo wpływowych.** To też chcąc puścić **mieszkanie** na pasek, zwraca się do swojego przyjaciela **porucznika wojsk polskich p. Haby,** ten wysyła dwu **żołnierzy z bagnetami na karabinach, a ci wyrzucają z zamkniętego mieszkania ruchomości lokatora na ulicę.**

Pan **Mieczkowski** ma także przyjaciół wśród **magistrackich niedźwiedzi,** a ci z całą usłużnością wydają mu **poświadczenie,** (!!) że dotyczące mieszkanie zostało **zajęte na kwaterunek wojskowy. (!!)**

Ewakuowany przez patrol porucznika **Haby** biedny lokator, **droguerzysta Franciszek Zopot,** biegnie do biura kwaterunkowego magistratu z zamiarem postarania się o cofnięcie kwaterunku.

Tu zastaje już na biurku referenta **bilet trzeciego możnego przyjaciela Mieczkowskiego,** mianowicie **wiceprez.** miasta **dra Bandrowskiego, w którym tenże** prosi o zwolnienie **mieszkania dla swego kuzyna, urzędnika aprowizacyi p. Z.**

A więc komedya, reżyserowana **przez Mieczkowskiego, a zagrana z talentem przez I-go wiceprezydenta dra Bandrowskiego, porucznika Habę i referenta kwaterunkowego w magistracie.**

Muzykę do tej komedyi dorabia teraz »**Przegląd**«

I za to bierze olbrzymią pensyę stary niedojda dr Bandrowski, żeby protegować po biurach magistrackich swych kuzynów i jeździć powozami po mieście?!!

Na to zaciągamy olbrzymie pożyczki na armię, żeby taki porucznieczyna dawał asystencyę wojskową paskarzom-kamienicznikom!!

Zwracamy się tedy do władz wojskowych **z wezwaniem,** żeby ukarały przykładnie **niesłychany wybryk p. Haby, zaś magistrat przestrzegamy przed tego rodzaju nieuczciwem i drażniącem ludność postępowaniem.**

Pilarski-Gawlikowski — Motto-Phoso XX. wieku.

(Cudaczna reklama. — Cyrkowe wystrzały dyrekcyi »Nowości«. — Bredzący Cornobis. — Głupkowata dyrekcya. — Szarlatan Motto-Phoso. — Elegancya fryzyerska... — Pchły).

Kraków, 4 sierpnia.

Wrzaskliwa, natrętna reklama robi swoje...

Najmarniejszy program widowiskowy znajdzie liczną publiczność, o ile się ją znęci **cyrkowymi afiszami,** opowiadającymi o nadzwyczajnych śpiewakach warszawskich, tancerkach francuskich i gimnastykach japońskich.

Inna rzecz, jak wygląda samo przedstawienie.

W ten sposób »ordynują« właściciele teatrzyku Nowości **Pilarski i Gawlikowski.**

Tam-tam reklamy puszczone w ruch, pan **Gawlikowski** nasadza tajemniczą minę i opowiada o tem, jak w najbliższych dniach zjedzie do »Nowości« Sara Bernhard i Eleonora Duse obok Carusa i Slezaka, stary wyga **Pilarski** przytakuje mu poważnie głową — a w teatrzyku tymczasem produkują się jakieś Cornobisy Motto-Phosy i inne Pałkiny.

To zaczyna już przekraczać granice w **tumanieniu poczciwej publiki.**

Zapłacić za lożę **60 koron** i słuchać **pół godziny Józefa Cornobisa,** deklamatora świszczącego nosem i **bredzącego głupstwa** o ludziach w Polsce zasłużonych i poważnych a przytem głupstwa kabaretowe nieaktualne i nudne, to trochę nieprzyjemnie.

Zapłacić za krzesło **16 koron 20 hal.** i oglądać Motta-Phosa, nazwanego w głupkowaty sposób przez dyrekcyę »Nowości«— **zagadką XX wieku** — to już nazywa się »**wpadnięciem**«, bo tego rodzaju bzdury widzi się w Bochni albo w Kielcach, nie w teatrze, ale w budzie podczas jarmarku, ale za 20 halerzy.

A pozatem pożal się Boże — farsa, tłómaczona z niemieckiego, grana **bez życia,** bez nerwu aktorskiego, przypomina całkiem amatorskie przedstawienie w kolbuszowskiem **kasynie,** gdzieby też śmiało mogła występować **primadonna** (!!) z »Nowości« p. Zula (dlaczego Zula!?) Zalewska, oczywiście **bez wielkiego** powodzenia!

Wreszcie najwspanialszym pomysłem dyrektorskich kabotynów to »angielski« (!!) taniec Józefa **Pałkina.**

Myślałby ktoś wedle programu, że to rodzony brat lorda Salisburego zjechał na występy do »Nowości«.

Ale gdzież tam...

Fizyonomia, jakich tysiące widzisz na **krańcu** Łyczakowa, elegancya subjekta fryzyerskiego z Kaźmierza w sobotę i — monokl w oku. **Nie Pałkin, ale prawdziwa pała...**

Dodajmy do tego rozpaczliwie rzempolącą orkiestrę i pchły w fotelach, to obraz »Nowości« będzie kompletny.

Dlaczego prezydyum miasta nie wytoczyło śledztwa?!

(Afera p. Dziewońskiego. — Jeszcze o p. Illukiewiczowej. — Próby zatuszowania sprawy. — Dr. Studziński działa na własną rękę. — Polityka »Głosu Narodu«... — Obciążające zeznania. — To nie przynosi zaszczytu władzy miejskiej).

Kraków, 4 sierpnia.

Czytelnicy przypominają sobie ciężkie zarzuty, które poczyniliśmy p. **Dziewońskiemu,** kierownikowi miejskiego biura węglowego z powodu **forytowania właścicielki wielkich składów węgla,** niejakiej **Illukiewiczowej z krzywdą drobnych składów a zwłaszcza ogółu konsumentów.**

Zarzuty były **ciężkie,** należało więc spodziewać się, że prezydyum magistratu **wytoczy** śledztwo **p. Dziewońskiemu.**

Tak uczyniłaby **każda** przełożona władza, chociażby była jak najsilniej przekonana o bezpodstawności zarzutów.

Śledztwo trzeba było w tym wypadku wytoczyć choćby tylko **dla skonstatowania stanu rzeczy,** bez względu na przekonanie przełożonej władzy.

Tymczasem w magistracie załatwiono, a **raczej** postanowiono zatuszować sprawę.

Podjął się tego istniejący w łonie urzędników magistratu krakowskiego Komitet ochrony czci, który zwrócił się do prezydyum **magistratu** z prośbą, ażeby zezwoliło p. **Dziewońskiemu** wytoczyć proces sądowy.

Nikt oczywiście nie może zaprzeczyć **p. Dziewońskiemu** prawa do poszukiwania zadośćuczynienia na drodze sądowej, ale tu nie chodzi o to, co p. Dziewoński ma sam ze swej strony uczynić, **lecz o to, co powinno było uczynić prezydyum miasta.**

Otóż prezydyum miasta **powinno było wytoczyć śledztwo przeciwko p. Dziewońskiemu, nie oglądając** się na jego akcyę sądową.

Są to postępowania zgoła odmienne.

P. Dziewońskiemu wolno stawać przed sądem w roli oskarżyciela, przedewszystkiem atoli p. Dziewoński powinien był stanąć przed magistrackim organem śledczym.

Komitet ochrony czci nie miał w tym wypadku nic do czynienia i powinien był oświadczyć otwarcie, że p. Dziewoński byłby postąpił najwłaściwiej, gdyby sam poprosił o śledztwo urzędowe.

Komunikat komitetu ochrony czci jest bezprzedmiotowym i niesmacznym, to też prasa krakowska nie umieściła go z wyjątkiem jednego tylko »Głosu Narodu«.

Na stanowisku, zajętem przez nas, stanęła pozamagistracka władza, jak się bowiem dowiadujemy, p. starosta Studziński wytoczył śledztwo w tej sprawie.

Przesłuchani zostali niektórzy funkcyonaryusze magistratu, a przedewszystkiem przesłuchani zostali członkowie »Jedności«, stowarzyszenia drobnych handlarzy węgla, którzy zeznali obciążająco dla p. Dziewońskiego.

Co na to prezydyum miasta?!

Co komitet ochrony czci?!

Co wreszcie »Głos Narodu«, który jeden jedyny skwapliwie umieścił wymieniony komunikat?!

Dopiero p. starosta Studziński wskazał właściwą drogę, wstąpił na nią i zarządził śledztwo przeciwko Dziewońskiemu.

Starosta dr. Studziński uczynił to, co powinno było uczynić prezydyum miasta.

To nie przynosi zaszczytu władzy miejskiej....

Kiedy Aleksandrowicz stanie przed kratkami sądowemi?!

(Bezczelny paskarz: rudy Aleksandrowicz. — Aleksandrowicz prowokuje.— Dowody winy.— Dlaczego nie rozpisuje się rozprawy?!! — Co powie na to p. Wolter?)

Kraków, 28 lipca.

Sina Aleksandrowicz po utracie paska tytoniowego i po znacznem obcięciu paska papierowego, ma obecnie więcej wolnego czasu, to też można go często spotkać na plantach, albo na werandzie kawiarni.

Ludzie, znający nieco stosunki krakowskie, zapytują na jego widok:

— **A cóż jest ze sprawą** Aleksandrowicza?!

Pytanie takie powtarza się często, ale nikt nie może na nie dać odpowiedzi.

Wiemy, że **śledztwo sądowe przeciwko Aleksandrowiczowi zostało ukończone i wypuszczono go na wolność.** (!!)

Wiemy, że sędzia śledczy zebrał **dowody winy.**

Mijają tygodnie i miesiące, **a o rozpisaniu rozprawy nic nie wiadomo.**

Czy taką zwłokę może sąd uzasadnić okolicznościami, (!!) **którym nie podobna zapobiedz!?**

Opinia publiczna, bardzo obecnie wrażliwa na wszystkie sprawy paskarskie, **mówi z przekąsem o aresztowaniu i zatrzymaniu we więzieniu sklepikarki, która sprzedawała litr mleka o kilkanaście halerzy ponad taryfę, a o uwolnieniu Siny Aleksandrowicza, którego pasek szedł na krocie.**

Sklepikarka usłyszy wkrótce **wyrok — zaś paskarz Aleksandrowicz chodzi sobie w najlepsze po kawiarniach i teatrach.**

Możeby pan prezydent sądu wyższego, **Wolter,** wglądnął w tę sprawę **i skierował ją na właściwe tory.**

Opinia publiczna ma zaufanie do sądów, **ale nie należy tego zaufania podkopywać.**

Aleksandrowicza należy co rychlej postawić przed kratki sądowe!!

Potężny rozwój Kółek rolniczych.

Hyeny-ludzie. — Zbawienna akcya Kółek rolniczych.— Milionowe cyfry. — Pożyteczność Kółek rolniczych. — Popierajmy Kółka rolnicze.

Wobec coraz cięższych warunków bytu, wśród których przyszło żyć nam, świadkom wszechświatowej wojny,

wobec coraz bardziej panoszącego się **paskarstwa, które jeszcze cięższemi** uczyniło te warunki,

wobec niedołęstwa czynników administracyjnych państwowych, zaczął się szerzyć wśród znękanej ciągłą walką o byt ludności prąd, zmierzający do **złagodzenia** we wspólnej pracy tych **trudnych do zniesienia warunków i do uniezależnienia się od grupy ludzi-hyen,** ktorzy zagarniając wszystkie dziedziny **handlu i przemysłu** chcieli **do ostatniej kropli krwi wyssać organizm społeczny.**

Prąd ten objawił się na zewnątrz w powstaniu całej powodzi **różnych konsumów,** składnic **towarowych,** Towarzystw spółdzielczych itd.

Na pierwszy plan jednakże wybiły się bezsprzecznie **Związek ekonomiczny Kółek rolniczych.**

Instytucya ta **powstała** jeszcze przed **wojną,** a zadaniem jej było i jest **łączyć jak najszersze warstwy społeczeństwa,** dla **ułatwienia** mu stosunków ekonomicznych.

Wojna — co jest **ciekawym objawem** — **wpłynęła** bardzo dodatnio na rozwój tej instytucyi, **a i teraz, kiedy zbliża się czas pokoju, rozwój ten postępuje szybkim** krokiem.

Dla zapoznania ogołu ze swą działalnością ogłosił niedawno „Związek" **sprawozdanie** za okres **dwuletni t. j. 1917—1918.**

Ze sprawozdania tego wyjmujemy kilka cyfr, świadczących wymownie o pożyteczności instytucyi.

Prawie wszystkie miasta i miasteczka, a niejednokrotnie i wsi w Galicyi posiadają **składnice i sklepy,** należące do Związku.

Członków skupia Związek w swej organizacyi ponad **50 tysięcy,** z kapitałem udziałowym **4.2 miliona,** a kapitałem pożyczkowym około **12 milionów: łącznie** kapitału obrotowego **ponad 16 milionów koron.**

Roczny obrót kasowy przedstawia imponującą sumę **146 milionów koron.** Od udziału płacono 5—8 prc. dywidendy, co świadczy o rentowności przedsiębiorstwa.

Należy tu zaznaczyć, że nie uwzględniono w **statystyce** licznych miejscowości, **które** z powodu wypadków wojennych (wschodnia Galicya) lub innych przyczyn cyfr statystycznych nadesłać nie mogły.

Również nie uwzględniono miejscowości, w których Kółka rolnicze dopiero się organizują.

Po uzupełnieniu statystyki cyframi z wyż wspomnianych miejscowości „Związek" przedstawiać będzie **potężną organizacyę, liczącą około 100 tysięcy członków, z 6 milionami kapitału udziałowego, a 16 milionami kapitału pożyczkowego.**

Jednem słowem **„Związek ekonomiczny Kółek rolniczych",** będąc instytucyą opartą na jaknajbardziej demokratycznych podstawach, **zasługuje ze wszech miar na poparcie.**

Zakopiańscy lichwiarze

Trójka hultajska, czyli trzy „ananasy", albo pijak, Rusin i konsyliarz. — „Chory" Dzikiewicz. — Szczoteczka do zębów za 15 koron. — Lura za 2 K 50 h. — P. Studziński w walce z lichwą.

Zakopane, 26 lipca.

W poprzedniej korespondencyi doniosłem o bolszewickiej trójce, złożonej z wachmistrza żandarmeryi, Iwana **Habasa,** inspektora policyi Szymona **Turyny** i dra Józefa **Wieselmana,** którzy **uniemożliwili odstawienie** znanego **lichwiarza hotelowego, Władysława Dzikiewicza z Zakopanego do więzienia w Nowym Sączu.**

Każdemu z tych **bolszewików zakopańskich** należy się osobna wzmianka.

Pierwszego weźmy **pijaka** i sławnego łapownika, **Szymona** Turynę, przeciw któremu wniesionem zostało **doniesienie** karne o zbrodnię oszustwa, polegającą na tem, że zastępcy burmistrza w Zakopanem, Mielechowi, nieumiejącemu dobrze czytać, **podsunął do podpisu zmyślone i fałszywe** zarządzenie **zwierzchności gminnej,** co do opróżnienia domu niejakiego Antoniego **Falhamera,** rzekomo z powodu **niebezpieczeństwa zawalenia się.**

Falhamerowi było takie pozorne zarządzenie gminy potrzebne do wypowiedzenia mieszkań lokatorom i podwyższenia następnie czynszu.

To łajdactwo pijaka-Turyny wyszło na jaw, doniesienie wpłynęło do sądu i należy mieć nadzieję, że starosta nowotarski Dr Łącki, człowiek dzielny i energiczny, **zrobi z Turyną porządek** w najbliższym czasie.

Drugi **bolszewik,** urzędujący z kieliszkiem w ręku, to Iwan Habas, zacięty **Rusin,** który umyślnie stara się **krzyżować wszelkie zarządzenia** władz, by wywołać zamęt i nieporządek.

Wieleby o tem mogli powiedzieć sami podkomendni Habasa.

Powtarzamy, że Habas jest człowiekiem więcej jak niepewnym i dlatego też nie może pełnić służby na pograniczu, gdzie ma bardzo niedaleko do swych pobratymców.

Wreszcie trzeci ananas — ten najsmaczniejszy, to pan „konsylarz", Dr Józef **Wieselman,** właściciel dwóch will w Zakopanem.

Ten ananasik, zajmuje się **nietylko praktyką** lekarską (wystawienie świadectwa **Dzikiewiczowi,** wedle którego transport tegoż z Zakopanego do N. Sącza zagrażał jego życiu!!) ale obok tego **uprawia sobie skromnie, cichutko,** bez **wszelakiego** rozgłosu — **lichewkę mieszkaniową.**

Pan „konsylarz" żąda bowiem za jeden pokoik bez światła i bez usługi nie mniej **jak 600 K miesięcznie.**

A więc zdystansował w pasku mieszkaniowym nawet takiego starego zawodowca, jakim jest **„przyjemniaczek", Władysław Dzikiewicz ze swym synalkiem Ludwikiem.**

I cóż dziwnego, że pod tym **patronatem szaleje w** Zakopanem **lichwa żywnościowa i mieszkaniowa.**

Taka **Jankowska,** prowadząca pensyonat w willi **„Granit" pakuje** swych gości do **wilgotnych nor** na poddaszu, żywi ich flaczkami i „ruskim kompotem" (ziemniaki z kapustą) a bierze **za dzień od osoby 50 K.**

Żalą się też ogólnie na stosunki w wprost **rozbójniczo** prowadzonej **„Klemensówce"** i pensyonacie **„Nieczuja".**

Jasno należy stwierdzić fakt, że **zdzierstwo i lichwa** w Zakopanem **wybujały niesłychanie.**

Za szczotkę do zębów płaci się **w droguervi Ciotmana 15 K; funt czereśni w kramie G. Kwapień przy** Krupówkach — nawiasem mówiąc jest to **jedna z naj**bardziej paskarskich spelunek — **kosztuje 9 K, bułka w kawiarniach i restauracyach, jak Przanowskiego, Karpowicza i Muchowicza 1 K za sztukę, kiepska** kawa **2 K 50 hal.**

Takie obrabowywanie przyjezdnych **nie może trwać** długo, jeśli się nie chce skierować fali **letników do zagranicznych uzdrowisk.**

Obowiązkiem starosty dra **Studzińskiego, delegata** ministeryum **aprowizacyi na Małopolskę, jest wytrwać konsekwentnie w walce z pijawkami paskarskiemi,** choćby one były tak butne i zuchwałe, jak **słoniowaty Dzikiewicz, albo tak podstępne, jak rudy dr Wieselman** i jego **koleżanka w pasku p. G. Kwapień (1 kg czereśni 18 K).**

Litania zakopańskich lichwiarzy **dopiero zaczęta.**

Napiętnujemy każde łajdactwo bez najmniejszej litości, ale domagamy się współdziałania władz.

Niech okaże choćby odrobinę energii komisarz **klimatyczny Błocki.**

Żerującą hordę paskarzy aresztować i odstawiać do kryminału w N. Sączu, a równocześnie **odbierać koncesye na prowadzenie pensyonatów, względnie hoteli i restauracyj. W przeciwnym wypadku będą mogli zjechać na drugi rok do Zakopanego chyba wyłącznie włamywacze bankowi.**

Wl. M.

Z kraju.

Z **Wieliczki** korespondent nasz pisze:

P. Roman Stopa, właściciel **zakładu mechaniczno**-technicznego w Wieliczce **wynajął swego czasu od p.** Czerneckiego, znanego **księgarza mieszkanie, składające się z dwóch pokoi i kuchni przy ul. Mickiewicza.**

Mieszkanie było przeznaczone **na mający się** otworzyć warstat mechaniczno-techniczny. **Czynsz wynosił** 60 K miesięcznie.

Tymczasem w lipcu b. r. p. **Czernecki bez uprzedniego** wypowiedzenia p. Stopie **wynajął to samo mieszkanie innemu lokatorowi za 100 K miesięcznie.**

Kiedy w dniu 8 lipca ojciec p. Stopy przybył do wspomnianego mieszkania, zastał **wszystkie drzwi otwarte, a z rzeczy ani śladu.**

P. Stopa **wystąpił przeciwko p. Czerneckiemu na drodze sądowej,** zanim jednakże sąd rozstrzygnie sprawę, należy **postawić p. Czerneckiego pod pręgierz opinii publicznej.**

Z **Bochni** korespondent nasz pisze:

Na dworcu kolejowym w Bochni, **portyer,** który pilnuje porządku przy kasie, **otacza specyalnemi** względami »neutralnych« i **paskarzy** ułatwiając im **nabywanie biletów.** Ku ogólnemu **oburzeniu pasażerów,** pozwala on mianowicie **na kupowanie biletów przy okienku z boku,** podczas gdy **wszyscy inni pasażerowie muszą się tłoczyć w ogonku,** czekając na swą kolej.

Naczelnik stacyi w Bochni powinien **zbadać tę sprawę i nie pozwolić na system protekcyjny, stosowany wobec naszych »neutralnych«.** Należałoby **kres położyć** paskarskim machinacyom bocheńskiego portyera!

Wyjazd **posła Al.** Skarbka **do Paryża** związany jest — jak słychać — z przygotowaniem kół politycznych ententy do myśli autonomii Galicyi.

Ukonstytuowanie się gabinetu w nowym **składzie** pod przewodnictwem premiera Paderewskiego, oczekiwać należy z początkiem bieżącego **tygodnia.**

Szczyt **bezczelności.** „Wyzwolenie" pisze: „Żydzi amerykańscy zamierzają podobne wystąpić do Wilsona z żądaniem, aby wstrzymano transporty żywnościowe do Polski, dopóki nie ustaną prześladowania Żydów. Jeżeli to prawda, byłoby to doprawdy szczytem bezczelności".

Nasza Rada miejska.

Poświęcający się radcy miejscy. — Nieobecni. — Znawcy i „macherzy". — Szybkość czy pytlowanie? — Wymykanie się radców na kolacyjkę lub karcięta.

Kraków, 28 lipca.

Czem jak czem, ale swoją radą miejską Kraków może się pochwalić i poszczycić.

Taki panuje w niej dobór godnych radców pod względem znawstwa spraw miejskich, sumienności, a przedewszystkiem pilności.

Ci ludzie poprostu gotowi są **zdrowie tracić w pracy dla dobra miasta...**

Dla oceny tego ostatniego **faktu** wystarczy przyjść do sali posiedzeń w czasie obrad Rady. Każdy gość musi wyjść zdumiony wysokim ich poziomem, rzeczowością, a przedewszystkiem niezmiernem zajęciem się sprawami ogólnemi, jakie radcy nasi sławetni podczas tych obrad ujawniają.

Żart na stronę, ale obrady naszej wysokiej Rady przedstawiają obraz godny Abdery, czy Pipidówki.

Przedewszystkiem z reguły radców na sali rzadko jest obecnych więcej niż połowa.

Są i tacy, których na posiedzeniach nigdy prawie się nie widuje.

Znaczną mniejszość stanowi względnie **gorliwy wyjątek i ta o wszystkiem** zwykle **rozstrzyga.**

Ale nawet i wśród większości tych gorliwców zwykle nie widać **żadnego zainteresowania się** rozpatrywanemi sprawami.

Jeżeli który **głos zabierze**, to widać odrazu, że z daną sprawą zapoznał się on dopiero **w ostatniej chwili** i opinią jego, wypowiadaną zresztą z największym tupetem, zachwieje zaraz jakiś radca **magistratu, albo „macher"** z pośród samej Rady, który sprawy choć trochę „liznął". To też **beznadziejna jałowość** jest najwybitniejszem znamieniem obrad naszej krakowskiej Rady.

Natomiast „miło" jest widzieć **szybkość**, z jaką najważniejsze sprawy są załatwiane.

Wysokim i świetnym radcom niezmiernie się spieszy — stale. Zapomina o tem stale jakiś **krasomowczy** radca podczas własnego przemówienia, przedłużając go w nieskończoność, ale szybko mu o tem przypominają zwykle koledzy radcy, wynosząc się dyskretnie w czasie najzapaleńszych wywodów mowcy.

Zwykle w połowie obrad połowy początkowo obradujących już na sali niema. Reszta — stosownie do temperamentu — albo kręci się niespokojnie i rozmawia **z sąsiadami półgłosem, a parte,** albo też **drzemie,** z rezygnacyą czekając końca.

Ale koniec niestety tak prędko przyjść nie chce.

Prezydyum bowiem i magistrat ze swojej strony, znając swoich radców, starają się na porządek dzienny wstawić jak **najwięcej spraw,** aby je za jednym zamachem „przebiczowano". Wytwarza się wtedy jedyny na świecie widok.

Najwytrwalsi ojcowie miasta, nie mogąc się doczekać upragnionego terminu wyjścia na kolacyę, albo gdzieś do klubiku na karcięta, poopuszczali swoje miejsca i skupiają się około trybuny prezydyalnej. **Przewodniczący zwykle już wtedy ani chce, ani może** utrzymać porządku obrad i cała historya przeobraża się **w półprywatną pogawędkę,** czy też mały improwizowany **wiec, w którym ujawnia się nawet pewne ożywienie** Jedni mówią przytem do wszystkich, inni do siebie tylko i najbliższych, **tworzy się mały galimatjas, w czasie którego coraz to jakiś radca w dalszym** ciągu się wymyka, aż wreszcie przewodniczący, **widząc** poprostu „**przerażający niekomplet,** ogłasza zamknięcie posiedzenia" i — finita la comedia.

Jeżeli teraz dodamy jeszcze, że **w ostatnich czasach,** już od kilku miesięcy rzadko który z radców **rzadko kiedy zjawia się i na komisyach** — to będziemy mieli obraz **żywotnej działalności Rady miejskiej krakowskiej** w roku Pańskim 1919, **poczciwej,** świetnej i wysokiej.

Zaiste, jak z tego wszystkiego widać, ci panowie **już sami nie wierzą ani w swoją kompetencye, ani możliwość swoich dłuższych jeszcze rządów,** jak słowem stanowczo machnęli ręką **na** ogół ludności, miasto i **wszelkie sprawy jego.**

Czy i na nich nie czas już, **aby ogół machnął ręką,** i to bardzo energicznie?

Panie Wyrobisz! Co też pan wyrabiasz!

(Magistrackie pijawki. — Bezczelność. — Paskarski układ. — Wilk syty i owca cała. — Nie pieniądzmi, lecz mąką. — Denuncyacye p. W. — Wspólnik Kaczor).

Kraków 28 lipca.

Do galeryi paskarzy, rekrutujących się z pośród **urzędników krakowskiego magistratu,** należy p. Władysław **Wyrobisz,** kierownik X-tego biura okręgowego w Dębnikach.

Na ogół podobny **jest ten pan** do wszystkich **innych paskarzy, t. j. puszcza na pasek, co się da.**

Pasek jego jednakże ma swoje wybitne cechy, **odznacza się mianowicie** niezwykłą bezczelnością.

Pan W. bowiem, **jako kierownik aprowizacyjnego biura** okręgowego, **jest w posiadaniu wszelkich kart żywnościowych** no i — korzysta z nich w całej pełni.

Zawiera on przy tem mniej więcej **taki układ z dostawcą** danego artykułu: **użycza dostawcy n. p. 100 kartek na cukier, połowę ilości stąd uzyskanej puszcza na pasek sam,** resztę **pozwala puścić na pasek** dostawcy.

Wilk syty i owca cała

W ten sposób dostarczyli p. Wyrobiszowi: kupiec **Finkelstein i Sikorski** w Podgórzu i Abrahamer Moryc w Ludwinowie **większe ilości mąki, cukru, smalcu amerykańskiego** i t. d.

Interesa takie muszą być bardzo liczne, wiadomo bowiem, że p. **W. nie płaci** pieniądzmi, tylko **mąką!**

Pan W. posiada również **wybitne zdolności policyjne, rozwinięte** zapewne pod wpływem obcowania z p. **Kaczorem,** ajentem policyjnym.

Niewygodnych dla siebie **ludzi usuwają** w bardzo prosty sposób:

P. W. denuncyuje, a Kaczor aresztuje.

Tak było z p. **Franciszkiem D.,** którego wskutek **denuncyacyi** p. W. trzymano **kilka** dni pod »Telegrafem«, **zanim** policya przekonała się **o bezpodstawności tej denuncyacyi.**

Oto obraz jeszcze jednego »człowieka poczciwego«.

Panie Wyrobisz! Co też pan wyrabiasz!

Łapownik niepołomicki

(Niemiec Kremer. — Nadużycia. — Cudowne lekarstwo: łapówka! — Koncesye. — Niemoralne życie. — Oburzenie mieszkańców).

(Od naszego korespondenta).

Niepołomice, 26 lipca.

Komendantem **posterunku żandarmeryi** w Niepołomicach jest **niejaki Kremer, narodowości niemieckiej.**

Na stanowisku tem był on jeszcze za austryackich czasów. Gościnne władze polskie **pozostawiły** Kremera na tem samem stanowisku, **mimo licznych nadużyć,** jakich się ten pan dopuszcza.

Między innemi odznacza się **Kremer łapownictwem,** jakiegoby mu pozazdrościli i czynownicy rosyjscy.

Wszelkie artykuły, zajęte lub zarekwirowane przez dwóch innych **żandarmów,** podwładnych p. K., tenże **zwalnia za łapówkę.**

Również za łapówkę można uzyskać poparcie **Kremera** przy **staraniach o jakąkolwiek koncesyę.**

W dodatku niemoralnem życiem, pijatykami i t. d., wywołuje Kremer ogólne **oburzenie mieszkańców Niepołomic,** którzy, nie mogąc się doprosić **o przeniesienie Kremera n. p. do Wiednia,** tą drogą **żądają usunięcia Kremera przynajmniej z Niepołomic.**

Przegląd sportowy.

Kraków, 28 lipca.

Zjazd kolarstwa polskiego. Wszelki sport wogóle traktowany jest w Polsce po macoszemu, a jedną z głównych przyczyn jest to, że nie jest zorganizowany. Jednym z takich zaniedbanych sportów jest sport **kolarski,** którego zwolennicy — jakkolwiek bardzo liczni — nie mieli żadnego punktu oparcia. By temu rozbiciu zaradzić, Krakowski Klub cyklistów i motorzystów po porozumieniu się z pokrewnymi towarzystwami z Kongresówki zwołuje do Krakowa **na dzień 15—17 sierpnia br.** zjazd **cyklistów,** którego **celem będzie** położenie podwalin pod **Związek** polskich **kolarzy,** które to **związki istnieją** we wszystkich krajach cywilizowanych. **Ze** zjazdem połączona będzie **wycieczka** do Krakowa, **a uczestnicy** jej będą mieli sposobność poznać nietylko tutejszych towarzyszy sportowych, ale poznać pamiątki Krakowa, kopalnie w Wieliczce i brać udział **w** wyścigach kolarskich. Szczegółowych **informacyj w** sprawie zjazdu i wyścigów zasięgnąć można u kapitana Klubu p. St. Gregorczyka, ul. św. Tomasza 25.

Zeszłotygodniowe zawody Wisła—Cracovia zgromadziły **największą w tym sezonie cyfrę publiczności.**

Sędzia miał być p. dr Hibel, którego **w ostatniej chwili zastąpił p. Wojakowski, który spełnił to uciążliwe** zadanie bez zarzutu, **przyczem** pomocne **mu były** obie drużyny, grając wzorowo. Jedynie kilku „panów" z trybun, okazywało swe zupełnie nieuzasadnione niezadowolenie obraźliwymi **okrzykami** pod adresem sędziego. Niechże ci panowie pamiętają, że podobnem zachowaniem stwierdzają publicznie swój zupełny brak wychowania i zachowania. Olejak był w czasie match'u zupełnie zdrów i wypoczęty i bardzo mało się ruszał na boisku.

Poznański był wyczerpany i zmęczony, i także bardzo mało się ruszał. Kogut grał w jednym bucie i bez szwanku na nieobutej nodze dokańczył match'u. Świadczy to chlubnie o „delikatnem" **zachowaniu** się Cracovii wobec **przeciwnika.**

Cepurski po dłuższej przerwie grał znowu **w obronie** Wisły. Sądzimy, że przy pilnym trainningu uzyska on prędko swoją przedwojenną formę.

Cikowski był bezsprzecznie najlepszym **graczem** na boisku.

Szubert w bramce Wisły był całkem **przedwojenny.**

Synowiec **ustawił zupełnie fałszywie drużynę do** obrony bramki przed wolnym rzutem, **doskonale zresztą** strzelonym przez Koguta. Widać z **tego, że i w „najjaśniejszej" głowie błąd się może zrodzić.**

Mistrzostwo Wiedna w piłce **nożnej** wygrał Rapid, po nim następują: Rudolfshuegel **WAC., WAF., Spotrklub, Amatorzy, FAC., Hertha** Simmering, Wacker.

K. S. Jutrzenka **odniósł w Łodzi zwycięstwo 3 : 1 w spotkaniu z „Łódzkim klubem sportowym".** Klub łódzki podejmował gości krakowskich **bardzo** serdecznie.

Zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo Anglii, **które** odbyły **się w zeszłym tygodniu w** Standford **Bridge** nie wzbudziły zwykłego zainteresowania **wskutek** nieobecności atletów amerykańskich. Bieg **na 100 yardów wygrał Anglik Hill w 10 sek. W rzucie kulą** zdobył pierwsze **miejsce Szwed Jansen 12'98** metrów. Skok w dal 1) Petersen (Szwecya) 6'88 m. **Skok** o tyczce 1) **Hegstrom** (Szwecya) 3,35 m. Skok w **zwyż** 1) Baker 1'80 m.

Po zamknięciu kroniki.

Polsko - skandynawska Izba handlowa powstała i rozpoczęła czynności. Celem Izby jest dążenie do nawiązania ściślejszej łączności ekonomicznej pomiędzy **Polską a krajami skandynawskiemi:** Danią, Finlandyą, Norwegią i Szwecyą, jak również **Izba ma** za zadanie ułatwiać bezpośrednie stosunki handlowe między między Polską a Skandynawią przez udzielanie należytej pomocy i dostarczanie niezbędnych informacyj.

NADESŁANE.

Redaktor i wydawca: Kazimierz Dąbrowski. Drukarnia Literacka w Krakowie pod zarządem L. K. Górskiego.